

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:

Wilno, Sierakowskiego № 21 m. 6.

Czynne od g. 12 — 2 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 80 zł.

1/2 „ — 40 „

1/4 „ — 20 „

1/8 „ — 10 „

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Kłajpeda, jako element solidaryzmu Bałtyckiego.

Od dłuższego czasu widzimy Litwę zaangażowaną poważnie w spór z Niemcami o Kłajpedę. Czynniki germanizacyjne w samej Kłajpedzie, oparte mocno o Niemcy i operujące statutem autonomicznym, ograniczającym władzę centralną w tym kraju, przez lat 10 rządziły się i panoszyły bez żadnej niemal kontroli ze strony państwa. Operowały one jednak tym statutem autonomicznym w sposób szczególny: nie wykonywały niczego zgoła, co w nim było zastrzeżone na użytek litewski, natomiast rozwijały wszystko, co miało pierwiastek niemiecki. Najmniejsza próba interwencji ze strony państwowej, najmniejsza uwaga, zwrócona na nielegalność tej akcji, wywoływała krzyki oburzenia, gwałt, skargi na rzekome łamanie statutu i konwencji.

Ze strony niemieckiej straszono zawsze Litwę odpowiedzialnością przed Ligą Narodów i przed Trybunałem w Hadze z tytułu konwencji, którą się ona zobowiązała do szanowania statutu autonomicznego Kłajpedy. Litwa, mała i izolowana wskutek swego zatargu z Polską, pozbawiona potężnych obrońców i opiekunów, mogąca liczyć tylko na swoje prawo, przez długi czas dawała się teroryzować opinii niemieckiej w przedmiocie Kłajpedy i — wbrew wskazówkom własnych prawników — poddawała się takiej interpretacji statutu autonomicznego Kłajpedy, jaką jej podsuwały Niemcy i czynniki germanizacyjne w samej Kłajpedzie, teroryzujące ją wnioskami o jej odpowiedzialności międzynarodowej.

Gdy wreszcie przed 2 laty — za rządów gubernatora Merkysa w Kłajpedzie — cierpliwość Litwy została wyczerpana i konszachty prezesa Dyrektorjatu Kłajpedzkiego Böttchera z rządem berlińskim zmusiły ją do zareagowania przez odwołanie prezesa ze stanowiska, Litwa wskutek gwałtu, podniesionego przez Niemców, istotnie pociągnięta została przez sygnatarjuszy konwencji — Francję, Anglię, Włochy i Japonię — do odpowiedzialności wobec Trybunału Międzynarodowego w Hadze. Atoli w Trybunale tym Litwa sprawę... wygrała. Do jakiego stopnia opinia publiczna w Litwie była steroryzowana zastraszeniem niemieckim — świadczy ten fakt, że wy-

rok Haski był dla całej Litwy zupełną niespodzianką. Z wyjątkiem kilku prawników, którzy się takiego wyroku spodziewali — dla wszystkich był on jakąś nieoczekiwaną rewelacją. Ale też nastrój, wywołany w Litwie tym wyrokiem, był radosny i podniosły. Wyrok Haski z d. 11.VIII.1932 dał Litwie bogaty i cenny komentarz do statutu autonomicznego Kłajpedy, stwierdził jej prawo zwierzchnicze i wszelkie niezbędne stąd konsekwencje i dał mocną podstawę prawną dalszemu rozwojowi stosunków między prowincją i państwem.

Odtąd akcja litewska rozwija się w Kłajpedzie logicznie i wyraźnie. Litwa pełni dozór nad wykonywaniem statutu przez władze autonomiczne, strzeże tego, co zastrzeżone zostało na rzecz kompetencji bezpośredniej państwa, przestrzega ściśle granic prawa. Czynnikiem germanizacyjnym wymyka się teren z pod nóg i są one wściekle. Nie mniej wściekle są Niemcy właściwe, w których usposobieniu to wymykanie się Kłajpedy z pod wpływów i przemocy niemieckiej zbiegło się z rozrostem nacjonal-socjalizmu (hitleryzmu) i wywołuje żądę agresji tem większą. Kampanja oszczerstwa, szcucie i obrzucanie Litwy błotem święci triumfy w całej prasie niemieckiej i we wszystkich wystąpieniach niemieckich. Straszyc Litwę Genewą i Hagą Niemcy już niebardzo mogą i nie chcą; raz dlatego, że już się same na tem sparzyły, a powtóre dlatego, że drogi te, które zresztą Niemcy użytkować mogą tylko przez sygnatarjuszy, nie są w stylu hitlerowskim i są przeciwne głoszonemu przez nacjonal-socjalistów metodom. Pozostaje Niemcom poza kampanją oszczerstwa i rozwijania w sobie nienawiści i pogardy dla Litwy — pogróżka „drang nach Osten!” w celu odebrania Kłajpedy i skarcenia krnąbrnego sąsiada oraz doraźne gnębienie gospodarcze Litwy przez zamknięcie radykalne jej eksportu do Niemiec, co w dobie ciężkiego kryzysu ekonomicznego jest niewątpliwie ciosem bardzo dotkliwym.

Kłajpeda wszakże jest dla państwowości litewskiej atutem takiej wagi, która wszelkie ofiary i ciosy przeważyć musi. Choć zamknięcie eksportu do Nie-

mieć godzi w interesy gospodarcze Litwy, to jednak właśnie i tylko przez fakt posiadania Kłajpedy Litwa cios ten znieść może, bo ma ona przez Kłajpedę inne drogi dla swego eksportu, niezależne od Niemiec, które w pewnej mierze realizują, a co traci na Niemczech—to przez Kłajpedę przynajmniej szukać do uzupełnienia może. Nie łatwo jest dziś jakąkolwiek utraconą pozycję eksportu skompensować pozyskaniem rynku gdzieindziej, bo w dobie kryzysu powszechnego, dążeń autarkicznych i kontyngensów importowych wolne pojemne rynki są rzadkością nielada i są zresztą natychmiast opanowywane przez jednostki gospodarczo silniejsze, ale dopóki się ma drogi morskie do użytku, dopóty jest przecież możliwość szukania i nadzieja jakichś perspektyw lepszych na przyszłość. Wszak i dziś już dzięki Kłajpedzie Anglia więcej waży w eksporcie litewskim, niż Niemcy.

W odpowiedzi na akcję litewską w Kłajpedzie Niemcy nie odwołują się już do sygnarjuszy, nie proszą o Hagę, ale zadają Litwie ciosy gospodarcze, przygotowując teren na rzecz wydarcia kraju z rąk Litwy, usiłując zalać autonomiczny kraj litewski falą hitleryzmu, aktywizując żywioł niemiecki i terroryzując lokalny czynnik litewski. Wielki proces, wytoczony z tytułu ustawy o bezpieczeństwie państwa dwóm „krajowym” stronnictwom niemieckim w Kłajpedzie, które się tam po zapanowaniu hitleryzmu w Niemczech ukonstytuowały i pochłonięły stronnictwa dotychczasowe, — ujawnił ich bezpośrednią filjację z ruchu hitlerowskiego, odsłonił ich dążenia i akcję na rzecz oderwania Kłajpedy i wcielenie jej do państwa sąsiedniego, do czego się gotowano już nie tylko propagandą słowną, ale nawet uzbrojeniem... W liczbie kierowników tej akcji byli nie tylko działacze publiczni, nauczyciele duchowni, ale nawet sam prokurator naczelny Kłajpedy, zresztą rdzenny obywatel litewski, baron Ropp, ziemianin poniewieski...

Walka, którą Litwa prowadzi o Kłajpedę, nie jest tylko jej sprawą osobistą. Jest to walka forpocztowa przeciwko niemieckiemu „drang nach Osten!”, walka, której losy przesądzą w dużym stopniu jedno z wielkich zagadnień regionalnych Europy,

zagadnienie bałtyckiego wschodu europejskiego, ogarniającego bezpośrednio Litwę, Łotwę i Estonję i wążąca głęboko na losach co najmniej Polski i Białorusi, a może nawet Rosji północno-zachodniej (Psków). Nie ulega bowiem wątpliwości, że gdyby Litwa straciła Kłajpedę—stałaby się ona kolonią gospodarczą Niemiec, a przez zupełną zawisłość gospodarczą od Niemiec stałaby się też politycznie prowincją działania niemieckiego, przedłużeniem Prus Wschodnich, daleko włąb i wszere. I jeżeli sam fakt istnienia Prus Wschodnich z zachowaniem w ich łonie niestrawionych dotąd części Mazurów i Litwinów (Litwa Tylżycka)—stanowi błąd polityczny dzieła Wersalskiego, jątrzący stosunki w tej strefie Europy Wschodniej, albowiem takie Prusy, trawiące żywą ludność polsko-litewską, są nadal twierdzą wypadową niemiecką na wschód, to cóż dopiero mówić o Prusach, rozciągniętych na Kłajpedę i Litwę! Jako twierdza wypadowa niemiecka — Prusy Wschodnie dążyć muszą znowu do połączenia bezpośredniego z Rzeszą poprzez Pomorze polskie, które w tej konstelacji jest i pozostanie „korytarzem” przez Niemcy.

I jeżeli błędem największym polityki lat 1919—1922 w tej części Europy był fakt, że Polska i Litwa, zamiast się poróżnić i zbalkanizować swoje stosunki wewnętrzne na długi szereg lat — nie porozumiały się co do wspólnego odebrania od Prus Wschodnich dzielnic z żywą dotychczas ludnością mazurską i litewską, zostawując z nich jeszcze małą wysepkę niemiecką nad samym Bałtykiem, to dziś błędem największym polityki wszystkich ludów i państw Bałtyckich byłoby „desintéressement” w sprawie walki litewskiej o Kłajpedę. Mała wysepka czysto niemiecka, pozostawiona z Prus Wschodnich, nie miałaby tytułów do pretendowania ani do Pomorza, ani do Kłajpedy z Litwą. Byłaby się zapewne ustosunkowała, jako drobna jednostka autonomiczna, do któregoś z sąsiadów i, pozbawiona szponów „drang nach Osten”, przestałaby zapewne być groźna dla pacyfikacji tej części Europy. Niestety—stało się inaczej. Dziś jest ona czynnikiem, mącącem tę pacyfikację.

Zdawało się, że czołowe stanowisko w wielkim solidarystycznym zadaniu pacyfikacji Bałtyckiego

A. BARAŃSKI.

Pokusa.

(Przekład z białoruskiego).

Nieśmiało zapukała do drzwi.

— Proszę.

Zdziwiony Milkowicz zerwał się na równe nogi.

— Pani u mnie? To niemożliwe.

— Niema nic niemożliwego. Nie rozmawiałam z panem właśnie... z powodu pańskich zaprosin do siebie. Wiem, że miałam rację, wybaczam panu i proszę mnie wysłuchać.

— Nie zapraszałem pani wówczas jako kobietę.

— To dla mnie niema znaczenia dzisiaj, lecz wczoraj jeszcze miało, zresztą przychodzę w pilnej sprawie. Nie mówmy o tem co było.

Zdziwienie i zakłopotanie Milkowicza dodało jej odwagi. Śmiałym ruchem przysunęła krzesło do Milkowicza, usiadła swobodnie i ciągnęła dalej:

— Mimo niewłaściwego zachowania się pańskiego względem mnie, mimo mojego gniewu, prze-

konałam się, że pan jest dla mnie najbliższy w tem mieście i dlatego sędzę, że pan nie odmówi mojej prośbie. Wiem, że posiada pan rewolwer. Potrzebny on mi jest na jeden dzień. Kupić tego nie można, liczę na to, że mi go pan pożyczysz.

— No, tak, ...owszem, trudno mi odmówić, tylko... tylko musiałbym wiedzieć w jakim celu pani broń potrzebna. Pani wybaczy tę moją ciekawość, ale chyba to nie będzie tajemnicą.

— A jeżeli nie powiem?

— Nie świadczyłoby to o zaufaniu do mnie i nie zachęcałoby do wykonania prośby.

Rozmowa urwała się. Obejrzał postać młodej pięknej kobiety. Na twarzy jej odczytał wahanie się i pewną walkę wewnętrzną.

— Słucham panią, panno Hanulo. Mam nadzieję, że pani będzie szczerą przed swoim starym przyjacielem.

— Nic nadzwyczajnego. Niech pan czegoś nie pomyśli. Ot, zwyczajnie, muszę dziś jechać końmi 20 kilometrów od miasta. Czy mało co może zdarzyć się? Czasy niespokojne i wilków moc w tych zaśnieżonych lasach i polach. Wie pan po sobie, jak

północnego wschodu europejskiego, to znaczy w zamowianiu niemieckiego „drang nach Osten!” wypadnie na rzecz Polski, której placówka, zagrożona przez ten ruch, — Pomorze — jest najbardziej wysunięta na wschód. Atoli pakt polsko-niemiecki ministra Becka Polsce narazie tego trudu oszczędził. Jak daleko ten pakt sięga — nikt z sąsiadów narazie nie wie. Bądźco bądź jednak wysunął on na czoło Kłajpedę i akcję litewską.

Z pewnością pakt ten dziełem solidaryzmu Bałtyckiego nie jest. Niemniej jednak przedmiotowo i historycznie nie odciąża on Polski od konieczności podjęcia zadania; może nawet raczej przeciwnie. Bo, o ile nakazuje on Polsce bierność widza w dramacie Kłajpedzkim, o tyle powiększa on jej odpowiedzialność i pogłębia niebezpieczeństwo. Wszelki bowiem sukces niemiecki w Kłajpedzie, a już zwłaszcza złamanie oporu litewskiego i — co za tem idzie — wciągnięcie Litwy w orbitę politycznych wpływów niemieckich, — czyni pozycję Pomorza coraz trudniejszą. Losy zaś wojen są zmienne. Niemcy dziś zwyciężone, jutro mogą się stać zwycięskie. Solidaryzm Bałtycki, zogniskowany dziś w problemacie Kłajpedy i w akcji litewskiej obronnej, pomniejszony rezerwą Polski, jest niemniej oczywisty. Wypadki wysunęły Litwę na forpoczcie.

Przedmiotowo, obiektywnie, — solidaryzm ten ogarnia też Polskę i łączy ją z Litwą pomimo wszystko. Jest bowiem nie do pomyślenia, żeby przesądzenie losu politycznego Litwy mogło być dla Polski obojętne. Abstrahuję tu od wszelkich sentymentów, mogących się powoływać na jakieś „braterstwo” szczególne tych dwóch narodów, na ich wspólną przeszłość, pokrewieństwo kulturalne i usiłuję stanąć na stanowisku tylko „egoizmu narodowego” polskiego, które, zastrzegam, nie jest stanowiskiem mojem. Otóż ze stanowiska tego Polsce nie może być to obojętne czy Prusy Wschodnie pozostaną tem, czem są, albo nawet się przez ich ewentualny rozbiór częściowy skurczą do wysepki niemieckiej na pobrzeżu Bałtykiem, czy też się rozszerzą na całą Litwę dzisiejszą, coby musiało z upadkiem Kłajpedy nastąpić, i stopniowo rozciągać się zacząć na Łotwę i Estonję

aż do bezpośredniego kontaktu z Rosją. Zapanowanie Niemiec na całym wybrzeżu wschodnim Bałtyku od Gdańska aż po Rygę lub zatokę Fińską, germanizacja hinterlandu nadbałtyckiego po Niemnie aż pod Grodno i po Dźwinie aż pod Krasław i dalej na Psków i Narwę, stworzyłoby sytuację dla Białorusi i dla Polski ze względu tak na Pomorze, Śląsk i Wielkopolskę, jak na jej posiadłości wschodnie na ziemiach litewsko-białoruskich sytuację nie do zniesienia. Klucz zaś do tej sytuacji jest dziś w Kłajpedzie, o ile Litwa jej obronić i zachować w swej niepodległości nie zdoła. Pakt polsko-niemiecki p. Becka ciężar ten, częściowo dotąd odciążony walką polsko-niemiecką o Pomorze (t. zw. „korytarz”), przełożył całkowicie na barki Litwy.

Oczywiście Polska tej sytuacji, wytworzonej przez wcielenie Litwy w sferę politycznej władzy niemieckiej, ścierpieć nie może. Ale jeżeli tak jest, to co jej należy czynić, aby do sytuacji takiej nie dopuścić? Odpowiedzią na to może być tylko taka alternatywa: albo zabór Litwy przez Polskę, jej aneksja dla przejęcia przez samą Polskę tej akcji przeciwko germanizacji, którą dziś Litwa własnymi środkami samoistnie prowadzi, albo — poparcie czynne niepodległości litewskiej, udzielenie jej mocnego i szczerego ramienia, rozumiejąc, że ta niepodległość i obrona teje przeciwko germanizacji jest przejawem głębokiego solidaryzmu, łączącego ludy tej strefy Europy przeciwko historycznemu „drang nach Osten!” niemieckiemu. Żaden pakt p. Becka tej prawdy dziejowej nie przysłoni. Polityka solidaryzmu Bałtyckiego była polityką Światopełka Pomorskiego, którą załamała polityka kazuistyczna Konrada Mazowieckiego.

W alternatywie powyższej aneksją Litwy zadania Polska sobie nie ułatwi. Naładowałoby ona państwowość polską procesem irredenty litewskiej, zgola niebezpiecznym dla państwa, które już dziś posiada ogromny odsetek mniejszości narodowych. Jeżeli Polska istotnie o takiej aneksji nie myśli, jak to zresztą wciąż zapewnia, — a skądinąd biernym widzem walki litewskiej o Kłajpedę być nie może, bo wnioski z tej walki dotyczą bezpośrednio jej losów, to nie pozostaje jej nic innego, jak poprzeć czynnie

to człowiek spokojniej i pewniej czuje się w tych ciemnych bezkresach, kiedy ma ze sobą broń.

— W dzień trzeba jechać — wstawił Milkowicz z odcieniem ironji.

— Właśnie, właśnie, w dzień jadę. Ale teraz dzień taki krótki, rozumie pan. A może tegoż dnia powrócić wypadnie. A jechać muszę. Dziś odebrałam list. Moja najlepsza koleżanka nauczycielka zachorowała ciężko.

Głos Hanuli zadrzął, odwróciła głowę profilem do gospodarza, jakby chciała uniknąć jego wzroku. Ale nie wiele to pomogło. Milkowicz zdążył zauważyć, jak duża łza perlila się na świeżej, zdrowej cerze policzka Hanuli.

Zwątpił w prawdziwość słów Hanuli. Postanowił ją zaskoczyć nieoczekiwanym pytaniem:

— Wybacz pani — gdzie się mieści ta szkoła?

Tego pytania Hanula nie przewidziała. Chciała wymienić jakąś nazwę, lecz było już późno. Chwila namysłu i lekkie zmieszanie ją zdradziły.

Milkowicz wstał. Powolnym krokiem odmierzył dwukrotnie obszerny pokój, usiadł przy Hanuli, ujął ją za rękę i cicho, niemal szepem zapytał:

— Chce pani uśmiercić siebie czy kogo inne-

go? Tylko bez wypierania się! Proszę być szczerą.

Stanowczy głos, pewność siebie zasugerowały młodą kobietę. Nie miała siły opierać się.

— Nie jestem zdolna nikogo zabijać, ale siebie... mogę, bo muszę. Tak, popełnię samobójstwo. Nikt mi w tem nie przeszkodzi i pan też. Mało tego — pan mi dopomoże, bo życie jest głupie, bezcelowe, nieznośne. Przedtem tego nie widziałam. Żyłam bez trosk wśród lasów i pól naszych. Nie pytałam o nic i nie szukałam celu, jak niczego nie pytała samotna brzoza na miedzy przy zielonym pasie niwy mojego ojca, jak niczego nie pytała i nie szukała ta trawa dziko rosnąca na miedzy. Może ona miała za cel zwalczać rośliny zasiane obok ręką człowieka, może chciała swoim gatunkiem pokryć cały glob ziemski, wyniszczyć wszystkie inne rośliny jak człowiek wyniszcza innych ludzi. Ale trawa ta i sosna nie była świadoma swoich dążeń, tak samo jak ja, kiedy żyłam dziko pośród natury. Nie istniały dla mnie zagadnienia „dlaczego i poco”, dopóki ciężar tak zwanej wiedzy nie zasiał w moim sercu przeblysków wątplenia. Głód wiedzy wzrastał wiecznie nie zaspokojony, a za nim, jak cień nocy po zniknięciu promieni słonecznych, potęgowała się nie-

niepodległość Litwy. Wniosek ten wydaje mi się jedyny przedmiotowy, tem istotniejszy, że oparty na analizie nie tyle sentymentów, które dziś może działają właśnie przeciwnie, ile bezpośredniego interesu państwowego polskiego, wciągniętego w solidaryzm Bałtycki.

W Litwie w ostatnich czasach świadomość wniosku powyższego poczyniła postępy ogromne. Kto studjuje uważnie prasę litewską, enuncjacje polityczne i ujmowanie dziś w Litwie problemów Kłajpedy, Prus Wschodnich, stosunku do Polski i Związku Bałtyckiego, ten widzi, że Litwa szybko dojrzewa do kontaktu z Polską i czeka odpowiednich posunięć i inicjatywy ze strony polskiej.

Do Polski więc dziś należą słowo i wnioski. Jeżeli Polska milczy, to opinia litewska nie rozumie, co to znaczy. Czy że jest obrażona i chce się gniewać za to, że Litwa ją ignorowała i na politykę polską w sprawie Wileńszczyzny reagowała radykalnym zerwaniem stosunków? Czy może chce „ukarać” Litwę przez osamotnienie jej w walce o Kłajpedę? Ale „karząc” ją w ten sposób i w tej kwestji—chłostałaby sama siebie i szkodziłaby przede wszystkim sobie. Czy może Polska nie pojmuje sytuacji tak, jak ją Litwa pojmuje? Ale jakże ją w takim razie pojmuje?

Chciałbym, aby głos mój mógł przemówić do sumienia i uczucia polskiego, budząc krytykę i uczuciową analizę fatalnego stosunku, wytworzonego zaiste nie z woli Litwy i opartego o błędy zapewne obustronne, ale też niewątpliwie i polskie.

Faktem jest, że rewizja stosunków polsko-litewskich powinna i może się opierać li tylko na inicjatywie polskiej, bo Litwa nic do zaofiarowania Polsce nie ma, podczas gdy Polska ma w przedmiocie sporu wszystko. Tylko ta strona, która dokonała faktu jednostronną przemocą własną i na tym fakcie dokonanym oparła przesądzenie sporu, posiadać może inicjatywę reformy stosunku. Strona przeciwna może tylko albo protestować, co też robi, albo prosić, co ją osłabia i zatruwa stosunek upokorzeniem; twardy i uparty, jak sam Marszałek, naród litewski tą drugą drogą nie pójdzie; raczej zginie—ale o łaskę w zakresie tego, co uważa za prawo swoje, nie poprosi.

moc życia w silnym fizycznie ciele. Poszukuję celowości, wiary, dobra i prawdy. Wczoraj znalazłam wiarę najgorszą z wiar. Wierzę mocno i niezbitcie, że dobro, celowość i prawda, to tylko złudzenia dla ludzi słabych, naiwnych lub pierwotnych. Nie jestem tak wymowną, by odmalować cały ogrom ciężaru wtłoczonego do najdalszych zakątków mojej duszy przez skomplikowany, ale chaotyczny aparat kultury dzisiejszej. Jestem zdeklasowana, wynaturzona i wyrzucona wrzącym potokiem twardego życia na samotny bezludny brzeg. Nie mam siły oczekiwać dalszych nowych wschodów słońca nad przeklętą ziemią, gdzie w miarę rozszerzania się horyzontów myślowych, rośnie u ludzi obłudna walka o byt, maskowana wzniosłymi ideałami. Nie mam więcej siły na to patrzeć, bo zbyt dobrze to widzę. Jestem słaba—przyznaję się do winy. Dlatego potrzebuję odrobiny litości od Pana, odrobiny lekarstwa, które mnie pogrąży w nicość, w sen wieczny bez marzeń o szczęściu, bez widziadeł nierealnych, ale i bez cierpień. Umieramy przecież co dzień na kilka godzin i zgrozą nas ta śmierć nie przejmuję. Dlaczegoż miałabym dziś namyślać się przed wyborem: nicość czy cierpienie?

Inicjatywa więc wyjść może tylko od Polski i opierać się musi na rewizji polityki faktu dokonanego. W zakresie tej rewizji znaleźć musi wnioski, godzące sprawiedliwie słuszny interes i prawa obustronne. Nie są to rzeczy niemożliwe i paradoksalne, jeżeli się tylko uzna szczerze zasadę praw obustronnych; środków rozwiązania jest nie mało i dużo się o nich mówiło i myślało. A jeżeli przyjmujemy tezę, że nakazem polityki polskiej, płynącym z oceny zarówno stosunku historycznego, jak własnego interesu narodowego polskiego, związanego dziś w solidaryzm Bałtycki, jest poparcie szczerze niepodległości Litwy przeciwko niemieckiemu „drang nach Osten”, godzącemu poprzez Kłajpedę w całą konstelację wolności Bałtyckiej, to konieczność rewizji pewnych faktów jednostronnie dokonanych i zastąpienia ich przez układ obustronnie sprawiedliwy i godzący prawa i interesy—staje się oczywistą. Albowiem poparcie niepodległości Litwy, jeżeli ma być szczerze i jeżeli się istotnie przyjmuje, musi polegać na uwzględnieniu wszystkich tej niepodległości przesłanek i na uzgodnieniu ich ze swym stanowiskiem dotychczasowem, które mogło się z nimi nie liczyć.

Jakże, niestety, dalekie od tych wskazań i usposobień narastających są niektóre wystąpienia i enuncjacje odpowiedzialnych polityków! Zdawać się może, ktoś umyślnie rzuca kamienie i palki pod stopy wtedy, kiedy świtać zaczynają perspektywy układów, aby drogę ugody obrzydzić i udzielić atutów jej przeciwnikom.

Michał Rörrer.

Źródłowe informacje o litewskim życiu kulturalnem.

Nr. 12 (539) „Wiadomości Literackich” z dn. 25 marca b. r. można uważać słusznie—jak zaznacza w słowie wstępem doń p. Władysław Mergel—za swego rodzaju czyn historyczny, gdyż jest to pierwsza w Polsce po wojnie próba wzbudzenia

Krople duże gorących łez stłumiły głos dzwiczny młodej kobiety. Opanowała się jednak i stanowczym głosem, zrywając się na nogi, zawołała.

— Więc zgadza się Pan?

Odpowiedział szyderczym śmiechem, poczem dodał:

— Wie Pani dużo z książek, ale zato bardzo niewiele z życia, jeżeli przypuszczała, że pozwolę sobie mieć czyjaś śmierć na sumieniu.

— Więc nie?

— Świat i ludzie nie są tacy źli, jak się Pani wydaje. Jak mogła Pani coś podobnego...

— Zwróciłam się do Pana—przerwała—bo znam trzeźwy pański pogląd na rzeczy i ludzi. Jesteś pan zimny, wyrachowany, bez sentymentu; żyjesz pan rozsądkiem. Powiedziałabym prawdziwy męczyzna, gdyby nie tchórz.

— Dlaczego uważa mnie Pani za tchórze?

— Tak, widzę to. Boisz się Pan skandalu. Chodzi panu o własną osobę, by nie być zamieszanym w tę sprawę. Powiem wyraźnie: boi się Pan, że przy moim trupie znajdą pański rewolwer.

— Dość tego. Słuchać nie chcę.

— Zaraz, troszkę cierpliwości. Otóż nie ma Pan

głębszego zainteresowania dla spraw kulturalnych narodu litewskiego, do którego — jak utrzymuje tenże p. Mergel — „każdy Polak, abstrahując od różnic i nieporozumień politycznych i pomimo tych nieporozumień, czuje dziwną, atawistyczną sympatię i sentyment”.

Z tem ostatniem twierdzeniem trudno się zgodzić, chociaż często można się z niem spotkać w prasie i literaturze polskiej. Zwłaszcza wzmianka o atawizmie wydaje się zgoła nieuzasadnioną. Rdzenny Polak od czasów najdawniejszych z Litwą mało się stykał, znał ją powierzchownie i traktował zawsze z odcieniem wyższości. Ślady tego lekceważącego stosunku pozostały w literaturze polskiej. Czy to Orzechowski, czy Rej, czy Jakub Trembecki, czy Wacław Potocki — wszyscy oni nie szczędzili Litwinom uszczypliwych uwag i drwiących wierszyków, mając oczywiście na względzie szlachtę litewską, gdyż na lud wogóle nie zwracano wtedy uwagi. W swej historii obyczajowości polskiej prof. Bystron przytacza szereg przykładów, świadczących o niepocholebnej opinii o Litwie i Litwinach, jaką naogół przeważała w kołach wielko i małopolskiej szlachty.

Pewien sentyment do Litwy zaczął się budzić w Warszawie i Krakowie dopiero po rozbiorach pod wpływem wileńskiej poezji romantycznej. Zwłaszcza po powstaniu styczniowym, w związku z represjami, jakie spadły na ludność „Siew. Zapadnego Kraja” za udział jej w ruchu powstańczym, w społeczeństwie polkiem wzmogły się nastroje współczucia i sympatii dla ofiar eksterminacyjnej polityki Murawjewa i jego następców. Ogólnikowe uczucia filolitewskie, podsycane przez literaturę (powieści Rodziewiczówny „Dewajtis” i „Szary proch”, Orzeszkowej „Nad Niemnem”, Sienkiewicza „Potop”, etc.) obejmujące głównie drobną spolszczoną szlachtę, poniekąd lud *żmudzki*, o ile ten nie wyłamywał się z pod tradycyjnej feruły „pańskiej”, uległy zróżniczkowaniu i przeobrażeniu z chwilą obudzenia się ruchu odrodzeniowego i wystąpienia na widowieństwo inteligencji litewskiej pochodzenia włościańskiego.

Opinia polska pod wpływem prasy i literatury (głównie powieści Weyssenhoffa „Unja” oraz „Soból

i Panna”) niechętnie, a nawet wrogo ustosunkowała się do dążeń emancypacyjnych młodej Litwy, z uporem, chociaż bezzasadnie podkreślając rzekomy głęboki przedział pomiędzy „zdrową” masą chłopską, pragnącą zachowania dawnych patriarchalnych stosunków na wsi a wywrotową i szowinistyczną inteligencją, ulegającą wpływowi kulturalnego, społecznego i politycznego radykalizmu rosyjskiego.

To zaślepienie trwało do ostatnich czasów, a poniekąd i trwa jeszcze obecnie, chociaż w nieco zmodyfikowanej formie. Jednym z jego skutków, pomijając najważniejsze w dziedzinie politycznej, jest zupełna ignorancja, jaka cechuje wykształcony nawet ogół polski (nie mówiąc już o czytelnikach i współpracownikach kurjerka krakowskiego) w stosunku do litewskiego życia społeczno-kulturalnego. Jaki był rozwój odrodzenia narodowego litewskiego, jakie naród litewski poczynił postępy na polu ekonomicznym, państwowotwórczym i kulturalnym, jakie osiągnął zdobycze w sztuce, literaturze i nauce — wszystko to było (i jest naogół dotąd) nieznanne przeciętnemu inteligentowi polskiemu, zasklepiionemu w przestarzałych pojęciach o Litwie i panujących w niej stosunkach.

Przygodne korespondencje i artykuły informacyjne, ukazujące się coraz częściej w ostatnich latach na szpaltach pism polskich i oświetlające życie litewskie, bardziej bezstronnie i rzeczowo, niewątpliwie przyczyniły się w pewnym stopniu do sprostowania wielu fałszywych poglądów i usunięcia rozmaitych uprzedzeń i bałamuć, pokutujących w społeczeństwie polkiem. Jednakże dopiero materiał, podany w „Wiadomościach Literackich”, można uważać za pierwszy poważny krok w kierunku zapoznania intelektualnego świata polskiego z całokształtem dorobku kulturalnego młodej Litwy.

Wartość numeru litewskiego „Wiadomości Literackich” podnosi ta okoliczność, że przemawiają z jego szpalt wyłącznie autorzy Litwini, dzięki czemu czytelnik polski otrzymuje informacje bezpośrednio ze źródła autentycznego. Zasluga redakcji „Wiad. Lit.”, ściślej p. Władysława Mergla, który cały ten materiał zebrał, przetłumaczył i ułożył, jest

powodu obawiać się. Zwróci go panu osoba wta jemniczona. Uplanowałam wszystko i przysięgam, że...

— Jeszcze lepiej. Więc mam mieć świadków mojej zbrodni. Dziękuję, jest Pani nadzwyczajna. Cha, cha, cha...

— A więc boi się Pan świadków. W takim razie mam inny sposób: pozostawię list, że wzięłam pokryjomu.

Wymówiła te słowa niemal szeptem, w głosie drgało zawstydzenie i przyznanie się do winy jeszcze nie popełnionej. Opuściła oczy, by uniknąć spotkania się z ironicznym błyskiem ócz Milkowicza, u którego uczucie oburzenia dziwnie przeplatało się z uczuciem politowania. Chciał jej prawić o pięknie życia, o powołaniu kobiety jako żony i matki, o pracy społecznej wśród budzących się do życia mas. Czuł jednak, że wystąpiłby w fałszywej roli. Nie należał sam do optymistów a głód śmierci u Hanuli zdawał się być niepowstrzymany. Przeczynał, że żadnego wpływu na nią wyrzec nie może i to jeszcze go więcej drażniło. Postanowił mówić otwarcie i brutalnie.

— Jeżeli Pani tak pilno na tamten świat, to

dłaczego koniecznie umierać od kuli, do diabła? — wykrztusił poirytowanym głosem.

Nie odpowiadała.

— Ha, rozumiem — ciągnął dalej — boi się Pani nieskuteczności innych środków. Boi się Pani, by kto nie przybiegł z pomocą, boi się Pani powrotu do życia. A zresztą estetyka! O, wiem, grunt to estetyka kobieca i kokieterja, nawet w trumnie. Wyglądać dobrze nawet po śmierci, bez śladów cierpienia na policzkach, budzi to współczucie obecnych na pogrzebie. Tak, niema to jak unicestwienie siebie słabym ruchem palca. Czyż nie tak Pani myśli?

— Być może...

— O, to, to. Jeden z najdziwniejszych egoizmów ludzkich. Dbać o swój... trup. Jestem pewny, że Pani przymierzała w jakiej sukni będzie do twarzy. A może ułożyła Pani wierszyk dla nagrobka, co? To ci dopiero mixtura odwagi ze słabością, emancypacji z kokieterją!

Zerwał się na nogi i chodził po pokoju wzburzony. Odczuła jednak w jego głosie brak stanowczości. Podeszła i wyciągnęła rękę.

— Mój złoty, nie operaj się — odezwała się nagle z poufałą słodyczą — do niczego to nie doprowadzi...

wyjątkowy obiektywizm i sumiennosc w doborze tematów i współpracowników. Co prawda ma ta metoda swoją też ujemną stronę: niektórzy autorzy mówiąc o tych samych rzeczach wypowiadają nieraz sprzeczne poglądy. Tak np. K. Binkis twierdzi, że utwory Tuwima, Słonimskiego, Lechonia i t. p. rozbrzmiewały często na poniedziałkach literackich „Czterech Wiatrów“, A. Venclova zaś utrzymuje, iż nowa, powojenna literatura polska jest w Litwie prawie nieznaną. Ale naogół niema rażących dysonansów.

Imponujące jest bogactwo materiału, obficie ilustrowanego podobiznami przedstawicieli twórczości kulturalnej litewskiej. Rozpoczyna numer obszerny artykuł prof. St. Šalkauskisa p. t. „Na pograniczu dwóch światów“, wykazujący, że cywilizacja narodu Litwy w ciągu wieków ulegała wpływom Wschodu i Zachodu i że zadaniem jej jest synteza tych pierwiastków. Wywody autora nie są dość przejrzyste, a w niektórych ustępach są zgoła bałamutne. Zdanie, że „rozrost pierwotnego państwa litewskiego poddał warstwę oświeconą pod wpływ cywilizacji rosyjskiej“... świadczy, że prof. Šalkauskis nie rozróżnia przymiotników „rosyjski“ i „ruski“, co jest niedopuszczalne w artykule, poruszającym zagadnienia historyczne. Zresztą o ideologii, reprezentowanej przez prof. Šalkauskisa zamieścił słuszną uwagę krytyczną Juozas Kieluotis w następnym artykule p. t. „Tendencje kulturalne współczesnej Litwy“.

Z natury rzeczy najwięcej poświęcono miejsca w numerze sprawom literackim. Omawiają je Kazys Binkis (którego artykuł „My i Wy“ podajemy poniżej w całości), Jonas Kossu-Aleksandravičius, Juozas Ambrazavičius, Kostas Korsakas-Radžvilas, Antanas Simenas, Pranas Skardžius, Sofija Kymantaite-Ciurlonienė, Antanas Vaičiulaitis, Antanas Venclova. O teatrze dramatycznym pisze Balys Sruoga, o muzyce Vladas Jakubenas i Viktoras Žadeika, o sztukach plastycznych Adolfas Valeska, o bibliotekach prof. Vaclovas Biržiška, o pieśni ludowej Balys Dvarionas.

Wszystkie artykuły utrzymane są naogół w tonie sprawozdawczym i wzajemnie się uzupełniają, jeśli nie brać pod uwagę drobnych sprzeczności,

wspomnianych wyżej. Pewne zastrzeżenia nasuwają jedynie wywody J. Kossu-Aleksandravičiusa o Mickiewiczu i poezji romantycznej. Autor wypowiada się kategorycznie przeciwko wciągnięciu Mickiewicza przez prof. Michała Biržiškę do historii literatury litewskiej. Zdaniem jego Mickiewicz miał tyleż wspólnego z Litwą, co Byron z Grecją. Jeden i drugi opiewali bohaterską przeszłość tych krajów i narodów, które nie miały teraźniejszości. „Litwa, ojczyzna moja“... Mickiewicza jest takim samym frazesem, jak „Ich bin in Arkadien geboren“ różnych Michellów, jakkolwiek urodzili się oni nie w Arkadii, jeno w Bawarii lub gdzieś nad starym Renem“...

Zachodzi tu widocznie nieporozumienie. P. Kossu-Aleksandravičius ma żal do Mickiewicza, że tworzył typy litewskie tylko z imienia, że Konrad Wallenrod, Grażyna — są to typy całkiem zachodnie a Pan Tadeusz jest szlachcicem o polskiej kulturze. Ale trzeba przecież pamiętać, że taki był duch czasu i że romantyzm wszędzie był daleki od realizmu. Gdy Mickiewicz pisał po litewsku, to zapewne tak samo Grażyna miałaby mało cech pogańskiej Litwinki. A że w „Panu Tadeuszu“ przedstawiona została szlachta o kulturze polskiej, to również nie jest winą Mickiewicza, tylko historii, która taką właśnie szlachtę stworzyła.

Można być przeciwnikiem wprowadzenia Mickiewicza na Parnas litewski, ale jedynie z tego powodu, że tworzył w języku polskim, bynajmniej zaś nie dlatego, że był rzekomo obcy Litwie.

Mało on miał wspólnego istotnie z Litwą ludową, z Litwą etniczną. Ale Litwa współczesna Mickiewiczowi obejmowała teren od Połagi aż po Prypeć i nie był to frazes, lecz szczerze wyznanie, gdy Mickiewicz wołał „Litwo, ojczyzna moja!“. Litwa, to przede wszystkim teren historyczno-geograficzny i Mickiewicz, opiewając piękność „ziemi pagórków leśnych, ziemi łąk zielonych“, miał najzupełniejsze prawo uważać Litwę za kraj rodzinny, za swą ojczyznę. Trzeba tylko rozróżnić literaturę litewską i literaturę Litwy, obejmującą utwory w rozmaitych językach.

Zacieśnianie pojęcia Litwy, tak charakterystycz-

dzi. Prośby swojej nie cofnę i wiem, że ją uwzględni. Brzydko jest odmawiać kobiecie, kobiecie młodej i, jak powiadają, pięknej.

Zaśmiała się naturalnym, dźwięcznym śmiechem i ujęła go pod ramię. Przyglądał się jej ze zdumieniem. Nigdy nie widział jej oczu tak wyrazistych i zalotnych. Jej pewność siebie, poufałość naraz wydała się mu całkiem naturalną. Od dotyku jej ręki spływał na Milkowicza jakiś fluid, który wypierał mu z głowy temat poruszony i kierował funkcje mózgowe na nowe, całkiem inne tory. Całym jestestwem poczuł przy sobie młodą, powabną kobietę.

— Kochany—szczebiotała słodkim sopranem— zechciej zrozumieć, że to moje niezłomne postanowienie. Niemasz siły, która mnie może powstrzymać od mego zamiaru. Wykonam go za wszelką cenę. Pozwalam ci żądać odemnie, czego tylko chcesz, tylko nie odmawiaj mi.

Przycisnęła mocniej jego ramię do jędrnej, młodej piersi, a ognistym wzrokiem usiłowała wyczytać w jego oczach męczącą odpowiedź.

— Czy Pani rozumie co mówi? A może żądam, by Pani została u mnie do rana? Dlaczego

Pani sądzi, że jestem inny, niż wszyscy mężczyźni?

— Nie sądzę wcale i... niczem mnie Pan nie zadziwi—wycodziła półszeptem, ale dobitnie.

— Tego tylko brakowało, i tego najmniej spodziewałem się.

— Zarumieniłeś się zlekka, ty przedstawicielu silnych!—rzuciła drwiącym nieco tonem— ale nie pozwolę, by Pan o mnie źle myślał. Nie unoszę się dumą, chociaż mam ku temu całkowite prawo, że trzymam się starych zasad moralności, to mi jednak nie przeszkadza twierdzić, że nie znam większej ofiary ze siebie ponad złożenie królewskiego daru ciała. Mówię wyraźnie o akcie łaski, przynigdy o wymianie usług—zapamiętaj to Pan sobie.

Porzuciła oszołomionego Milkowicza i wolnym krokiem zbliżyła się do okna. Błędnym wzrokiem patrzyła w bezkresną dal zawianych pól i prócz pogardy do życia nic nie widziała ani w sobie ani przed sobą.

Nastała długa, decydująca cisza. Milkowicz nie odczuwając na sobie wzroku Hanuli, ochłonął. Usiadł w głębokim fotelu. Gorące policzki schował w dłonie. Walczył. Zdawało się, że bliski jest zwycięstwa nad głosem krwi i szukał najbardziej stanowczych

ne dla umysłowości młodej generacji litewskiej, odpowiada również najzupełniej tendencjom nacjonalizmu polskiego, który niechętnie traktuje wszelkie reminiscencje Litwy historycznej. Daleki jestem od pomawiania redakcji „Wiadomości Literackich” o stanowisko nacjonalistyczne, ale wpływom, może nieświadomym, tej panującej dziś wszechwładnie doktryny przypisuję kompletne pominięcie w numerze, poświęconym kulturze litewskiej, objawów jej na terytorjum Wileńszczyzny. Nie imponują one tu wprawdzie ani bogactwem treści ani różnorodnością form, jednakże coś nie coś się robi, a, zważywszy na wyjątkowo trudne warunki pracy, rezultaty jej zasługują na uwzględnienie i podkreślenie.

O wiele mniej interesująco od numeru litewskiego warszawskich „Wiad. Literackich” wygląda numer litewski wileńskich „Żagarów”, nie tylko ze względu na szczupłość materiału, którą należy złożyć na karb niedostatecznych środków materialnych, ale o wiele bardziej ze względu na przypadkowy dobór artykułów. Znać, że redakcja nie ułożyła sobie żadnego planu, a zadowolona się tem, co bez większych zachodów potrafiła zgromadzić w tece redakcyjnej. Wydaje mi się zresztą, że wydawanie w Wilnie specjalnych numerów „litewskich” nie jest usprawiedliwionem. Wilno—to nie Warszawa, i dla czytelnika wileńskiego litewszczyzna nie powinna być jakąś egzotyką. Pisma miejscowe powinny informować o życiu litewkiem stale, i jeżeli tego nie czynią, to nie spełniają swych zadań, wpływających ze zrozumienia właściwej roli prasy wileńskiej. Publicyści i literaci wileńscy rozpisują się szeroko o piotrkowskich i lubelskich wydawnictwach (często grafomańskich), a nie wiedzą nic i nie chcą wiedzieć o twórczości w innych językach tu na miejscu lub o miedzę. Tego braku stałego zainteresowania nie wynagrodzą próby zapelnienia rażącej luki w piśmiennictwie miejscowem za pomocą wydawania zrzadka numerów specjalnych, jak to uczyniła ostatnio redakcja „Żagarów”. Przeciwnie, podkreślają i uwydatniają go jeszcze bardziej.

Licz.

słów odmowy. Już je miał i obrócił twarz w stronę Hanuli. Nagle słowa mu zastygły na wargach. Na jasnym tle wielkiego okna rysowała się kusząca sylwetka Hanuli. Teraz dopiero spostrzegł jak posągowo piękna była ta kobieta. Stała w bezruchu a cała postać jej prowokowała męskie pożądanie.

Instynktownie odczuła na sobie wzrok Milkowicza. Odwróciła się i lekko podbiegła do niego. Znowu wzięła go za rękę i z dziecinnym szczebiotem uśmiechnęła się słodko prosto w twarz. Chciał ją odsunąć, ale nie miał już sił. Oplotła go mocno rękami i zawisła na szyi, a usta jej rozchyliły się jakby na przyjęcie pocałunku.

— Żgadzasz się. Jakiś ty dobry! — wyrzekła.

Patrzył w jej twarz z zachwytem. Czuł, że czar młodości i piękno zwycięża w nim poczucie jego surowych, przemyślanych zasad życiowych. Przygarnął ją do swej piersi tak blisko, że poczuł pulsujące serce Hanuli, lecz nie zdążył przybliżyć ust, gdy nagle odtrącił ją, wykrzywiając twarz kurczowo. W najwyższem napięciu zachwytu i żądzy, rysy ożywionej i uśmiechniętej twarzy Hanuli zatarły się, znikł blask rumieńca, ukazała się biała

KAZYS BINKIS

My i wy.

Z numeru „Wiadomości Literackich” poświęconego życiu duchowemu litewskiemu, o którym jest mowa powyżej, pozwalamy sobie przedrukować artykuł młodego poety i publicyisty K. Binkisa pod powyższym wymownym tytułem. Sądzymy, że ani Autor, ani Redakcja „Wiadomości Literackich” nie wezmą nam tego za złe.

Utalentowani pisarze i publicyści polscy na miarę Weyssenhoffa lub Nowaczyńskiego, którzy często zaszczycają nasz kraj, wspominając o nim w swych utworach, przypominają mi reżyserów niemieckich, nakręcających filmy z życia rosyjskiego p. t. „Car Joan IV, za żestokost' prozwanyj Wasiljewiczem”.

Tak mniej więcej jak w starym powiedzonku: Byli trzej bracia: dwaj mądrzy, a trzeci motocyklista — ten trzeci koniecznie musi być Litwinem*).

Bywa to najczęściej „podleśny z Rakiszowskiego powiatu” u Weyssenhoffa lub „starszy kurjer z ministerstwa przy ulicy Daukanta” u Nowaczyńskiego.

Mało kto w Polsce wie zapewne, że w Litwie słynnych niedźwiedzi już niema i że Żmudzinowi ogromnie trudno odtworzyć prawdziwego „niedźwiedzia żmudzkiego”. I że sławnych puszczyk litewskich mniej jest w Litwie niż w Polsce. I że niektórzy nasi romantycznie usposobieni poeci prosili rząd polski o pozwolenie na zwiedzenie Białowieży, aby móc tam z natury opisać „prawdziwie litewską” puszczykę.

Tonąca w mgłach, zarośnięta lasami Litwa gruboszyich i twardogłowych Butrymów, Kmiciców i Podbiępietów z Mysichkiszek, jeżeli wogóle istniała kiedykolwiek nie tylko w wyobraźni powieściopisarzy polskich, ale i w rzeczywistości, — dawno została

*) Gdyby autor znał stosunki wileńskie, toby zmienił zdanie. Tym trzecim bowiem jest stały korespondent „Słowa” z Warszawy, pisujący pod pseudonimem Karol. (Przyp. Red.).

maska z zamkniętymi powiekami a w ciele Hanuli poczuł z przerażeniem chłód śmierci.

Złudzenie prysło, a świadomość, że z jego przyczyny uleci z niej młode życie — do reszty go otrzeźwiła. Powiew śmierci przejął go panicznym, zaborbonnym strachem, przed oczami stanęło widmo niedokonanej zbrodni.

— Proszę mi wybaczyć — wyjąkał — jestem podły, lecz spotkasz znacznie podlejszych. Nie mogę.

Porwał płaszcz i kapelusz i pędził po skrzypiącym śniegu dalej od swego domu. Nie zapomniał o rewolwerze.

Przez szybę okienną goniło go bezmyślne, tępe spojrzenie Hanuli.

Na trzeci dzień przeczytał krótką wzmiankę o śmierci Hanuli. Znalaziono ją we własnem mieszkaniu ze śmiertelną raną postrzałową na skroni. Wzmianka nosiła tytuł: Zagadkowe zabójstwo, czy samobójstwo? „Znalazł się inny” rzekł do siebie. Gorycz tragedji młodej duszy Hanuli osładzało mu egoistyczne poczucie ulgi, że odniósł zwycięstwo nad sobą i że obce mu jest poczucie winy...

zmieciona z powierzchni ziemi przez wojny, rewolucje i inne niepowstrzymane siły.

Przyszła całkiem inna Litwa z traktorami, meljoracją, nauczaniem powszechnym, antenami radiowymi na słomianych strzechach, z nowymi wodzami, własnymi spekulantami, poetami, pięściarzami, uczonymi, karjerowiczami, baletnicami, łapownikami i wielu innymi atrybutami, których nie dotknęło jeszcze pióro żadnego znakomitego pisarza polskiego.

Odgóry i oddolu, odzewnątrz i odwewnątrz z zawrotną szybkością zmienia się Litwa, pełna entuzjazmu rekonwalescencja po długiej chorobie. Spieramy się o drobiazgi, ubolewamy z powodu swych błędów, nie nadążamy odmierzać przebytej drogi, brak nam czasu na radość z odniesionych zwycięstw.

Urodzony i wyrosły na wsi inteligent, który po kilku latach pobytu w mieście znów zobaczy swą wioskę, nie poznaje jej. Gdy kółko samokształcenia młodzieży wiejskiej lub uniwersytet ludowy (Litwa posiada ich około setki) poprosi o referat o teorii względności, inteligent mruga i wzrusza ramionami,

Nietylko nasi sąsiedzi, lecz nawet nasze własne starsze pokolenie nie zna już Litwy. Kiedy przed siedmiu laty powstał projekt wydawania nowego tygodnika, przeznaczonego dla wsi, inicjatorzy jedynie w chwilach bardzo dobrego i wesołego nastroju ośmielali się marzyć o nakładzie 30.000 egzemplarzy. Lecz minęło pół roku istnienia pisma a nakład wypadło podnieść do 100.000. Działo się to w Litwie, która posiada 30.000 gospodarstw i w której przed 25 laty zakazane były nawet modłowniki...

Wieś litewska przeżywa wstrząs, wieś litewska wykazuje tempo... Nie pozwala ona zasnąć inteligentowi, zagłębionemu w miękkim fotelu i pograżonemu w lekturze kryminalnego romansu Wallace'a.

Czyż można się dziwić, że to tempo udziela się również żywszym ludziom z innych warstw społecznych, którzy dotychczas stali zdala od ruchu ludowego?

Litwa jest podobna do osadnika. Gdy inne narody szły do niepodległego bytu z zasobnymi wyprawami, Litwa wstąpiła w związki małżeńskie z niepodległością wyłącznie „z miłości”. Litwa przed wojną posiadała tylko setkę—drugą inteligentów, kilkadziesiąt zbiedniałych kooperatyw wiejskich, pieśni ludowe, 50% analfabetów. Z wojny Litwa wyszła w większej, niż inne narody, niedoli: spalona, przeorana okopami, zgwałcona przez okupanta niemieckiego, skrzywdzona przez sąsiadów.

I oto po trzynastu latach nikt w Litwie nie tworzy już złych wierszy.

Nie posiadamy ani krytyki (tą pracą trudnią się u nas wszyscy gimnazjaliści nauczyciele języka litewskiego i marksowsko usposobieni studenci), ani tradycji poetyckich — lecz spotkać w Litwie słaby wiersz jest również trudno jak u was w Polsce brzydką dziewczynę.

Przed dziesięciu laty przeszedł nad Litwą huragan, całe „Cztery Wiatry” („Keturi Vejai”). Zmiotły one wszystek kurz i całe śmiecie z wszystkich poddaszy. Krajobraz literacki zmienił się po tej, przez kilka lat szalejącej burzy całkowicie.

Zpoczątku złoszczono się, przeklinano, protestowano przeciwko zakłócaniu spokoju i rujnowaniu „literatury narodowej”, — lecz obecnie wszyscy już są zadowoleni, że uczyniło się czystszej.

Jeżeli dawniej tylko niepoprawni rewolucjoniści czytali waszego Kasprowicza, to obecnie „Wiosnę” Tuwima deklamują na wieczorach gimnazjalistki.

Przy dobrych chęciach można wszystko z naszymi z ludźmi zrobić — nawet przyzwyczaić ich do dobrych wierszy.

Starożytni Grecy czy Żydzi mawiali, że sztuka nie zna ani granic, ani linii demarkacyjnych. I jeżeli chodzi o waszą literaturę, to prorocy żydowscy mieli rację. Autorzy polscy czytani są w Litwie i w oryginalnie i w tłumaczeniach taksamo jak pisarze innych narodów.

„Przedwiośnie” Zeromskiego publiczność nasza przyjęła z niemniejszym entuzjazmem niż najbardziej aktualne utwory własnych autorów. W kółkach litewskich każdy wybitniejszy utwór literatury polskiej stawał się przedmiotem dyskusji. W okresie „Czterech Wiatrów” na poniedziałkach tego bractwa poezja Tuwima, Słonimskiego, Lechonia rozbrzmiewała na równi z utworami Majakowskiego, Jesienicza, Werfla, Edschmida, Jules Romains'a i innych przedstawicieli nowej epoki.

Zupełnie inaczej dzieje się z literaturą litewską w Polsce. Naturalnie, nie rościmy pretensji do tego, aby popularność naszej młodej literatury w Polsce chociażby w przybliżeniu mogła się równać popularności literatury waszej u nas. Lecz chcielibyśmy, aby Polska otrzymywała bardziej, niż to było dotychczas, obiektywne informacje o naszym kraju.

Wypadło nam się spotkać z paru próbami wydania antologii poezji litewskiej w języku polskim... Były to usiłowania dwu bardzo poczciwych i pracowitych pań... Ale i tu—ironja losu. Po oczyszczeniu swej poezji od „częstochowskich rymów”, mamy sposobność zachwycania się niemi w przekładach z polskiego.

Litwini z natury są narodem wdzięcznym. Ani jedno obiektywne słowo o Litwie, jakie zabrzmi w Polsce, nie przechodzi bez echa. Należałoby wynaleźć jakiś aparat, aby te słowa i echa częściej były wzajemnie wymieniane. Aparat taki mógłby dać całkiem nieoczekiwane a doniosłe wyniki.

Niesłychane praktyki.

Niesamowite i wprost nie do uwierzenia wieści dochodzą do nas z gminy Połoczańskiej, pow. Mołodeczańskiego.

Właściciel 4-ch majątków p. W. Świętorzeczki wypowiedział co się zowie wojnę okolicznej ludności włościańskiej. W tym celu przyjął do siebie na służbę w charakterze rządcy niejakiego Jana Burczyka, który zorganizował oddział „mołojców”, coś w rodzaju permanentnej ekspedycji karnej, działającej wśród okolicznych chłopów. Banda ta stała się prawdziwym postrachem miejscowej ludności włościańskiej. Terorystyczne czyny tych nowoczesnych „opryczników” wylicza skarga mieszkańców gminy Połoczańskiej, przesłana prokuratorowi wileńskiemu, której odpis podajemy poniżej dosłownie z zachowaniem oryginalnego stylu i pismu.

Skarga, wysłana w grudniu u. r. dotąd skutku nie odniosła. Czemu to należy przypisać?

Stosunki pomiędzy dworem a wsią dawno już utraciły charakter sielanki. Tarcia narodowościowe, głód ziemi, nie od dzisiaj pogłębiają przepaść między chłopem a obszarnikiem. Nie słychać było jednak, by najbardziej autokratycznie usposobieni ziemianie postępowali w tak niepraktykowany sposób, jak to

widzimy na przytoczonym przykładzie. Nie mamy wprawdzie dokładnych danych o przyczynach konfliktu w gminie Połoczańskiej, można jedynie domyślać się, że mamy tu do czynienia z odwiecznym zatargiem dwóch sąsiadów o miedzę, o pastwisko, o korzystanie z lasu i t. p. Stroną zaczepną w takich wypadkach jest najczęściej zubożały chłop, którego bieda zachęca często do kolizji z kodeksem karnym. Nie znaczy to jednak, by strona czująca się pokrzywdzoną miała prawo uciekać się aż do takich horendalnych środków, które zamiast uspokojenia i poprawy stosunków, zaostrzają walkę i, poza doraźną satysfakcją, nie mogą nie wywołać fatalnych konsekwencji na dalszą metę.

Dzisiaj, gdy ziemiaństwo traci majątek i głowę i nie wie gdzie szukać sprzymierzeńców, o zgubności metod, stosowanych względem włościan na terenie gminy Połoczańskiej, przydałoby się pamiętać.

A oto odpis skargi:

Do

Pana Prokuratora Sądu Okręgowego w Wilnie

Mieszkańców gminy Połoczańskiej powiatu
Mołodeckiego, ziemi Wileńskiej.

P O D A N I E.

W roku bieżącym p. Waclaw Świętorzecki właściciel majątków Połoczany, Jachimowszczyzna, Raczkowo i Kuczuki ze swym synem Karolem Świętorzeckim sprowadził do siebie niejakiegoś Jana Burczyka; ten Burczyk ze służby dworskiej panów Świętorzeckich zorganizował sobie rozbujnicką bandę składającą się z następujących osób: Jan Burczyk jako dowódca bandy, członkowie—Józef Grzybowski, Stanisław Wilczyński, Józef Pławga, Gwidon Czekatowski, Józef Łaszkiewicz, Piotr Zabaronak i Piotr Ściecko, którzy w swem zakresie posiadają stado psów, koni, palną broń i różne przyrządy do bicia ludzi; tem wszystkiem banda została zaopatrzona przez panów Świętorzeckich—Waclawa i Karola.

Otóż Jan Burczyk nazywając siebie „Zielonym Hitlerem” ze swą bandą rozpoczął aktywne polowanie na ludzi i spotkawszy pierwszego lepszego człowieka przy granicy dworskiego gruntu, napadają jak na zwierza, ckują psami, depczą i tratują końmi, biją do ułtaty przytomności i strzelają ponad głową lub wprost do człowieka pod zarzutami: „nie masz prawa iść koło dworskiego pola”.

W ten sposób zostali pobici i pokaleczeni następujące osoby, a niektórych z tych usiłowano zabić. (Nazwiska uszkodzanych w liczbie 40—opuszczamy Red.).

Nadmieniamy iż w napadach i pobiciu niektórych wyżej wymienionych osób brał udział i sam p. Karol Świętorzecki.

Po zatem nadmieniamy, że w dniu 8 sierpnia r. b. o godzinie 10 wieczorem na drodze gminnej 90 metrów od wsi Litwa, 260 metrów od granicy gruntu p. Świętorzeckiego przez dowódcę tej bandy Jana Burczyka został zabity Mikołaj Kartaszewicz, syn Maksyma i Marji, mieszkaniec wsi Litwa gminy Połoczańskiej, który szukał swego konia, gdyż mu zbiegł koń z pastwiska; świadkowie w tej sprawie: Stefan Kartaszewicz syn Maksyma i Marji, Dymitr Kartaszewicz, syn Dymitra, Aleksander Choroszewicz, soltys wsi Litwa, Eljasz Bekisz, syn Eljasza i Józef Bekisz, syn Antoniego.

W dniu 23 października 1933 r. na polu wsi Byki około 250 metrów od granicy i roli p. Świętorzeckiego dowódca tej bandy Jan Burczyk chciał zabić Macieja Piotrowicza, wystrzelił mu w plecy i kula trafiła z tyłu w lewą łopatkę i wyleciała pod brodę. Jak potem Jan Burczyk oświadczył Teodoru Bożku i innym, że planował zamach na życie Macieja Piotrowicza od połowy lata, ale nie mógł go spotkać i nazywał Macieja Piotrowicza „królem Białoruskim”, tylko żałował, że nie trafnie popadł—gdyż Piotrowicz jeszcze żyje; oraz oświadczał że on ma w gminie Połoczańskiej jeszcze kilka osób, których trzeba też puścić w „rozchód” (zabić).

Nadmieniamy że Maciej Piotrowicz był działaczem społeczno-samorządowym i ludowo-politycznym i bardzo nie lubił go p. Świętorzecki, kilka razy oskarżał Piotrowicza nie słusznie i robił różne intrygi, aby usunąć Piotrowicza z posady wójtę gminy Połoczańskiej, czego nareszcie było dokonano.

Pozatem nadmieniamy, że byli wypadki takie, gdy czasami naskoczy Jan Burczyk ze swą bandą na pastuchów, pasących po swej granicy lub przy granicy na swych własnych gruntach, to w tem wypadku nietylko bili i kaleczyli lu-

dzi, ale jeszcze zabierali do majątku zwierzęta domowe, gdzie płacili odkup wielki za swe zwierzęta lub odbywali odrobek w naturze; a gdy kto kolwiek sprzeciwiał się temu, to tedy p. Świętorzecki kierował te sprawy do Władz Sądowych, gdzie członkowie tej bandy występowali jako świadkowie i fałszywie zeznawali a nawet i pod przysięgą: „że oskarżeni samowolnie paśli po dworskich gruntach lub grozili zabójstwem Burczykowi—ich dowódcy”.

Na zasadzie takiego fałszywego zeznania tych ludzi jako świadków p. Sędzia Grodzki w Mołodeckim Dmochowski zasądził zupełnie niewinnych ludzi na rozmaite kary.

Wobec powyższego uprzejmie prosimy Pana Prokuratora o zarządzenie celem przeprowadzenia dochodzenia i pociągnięcia do odpowiedzialności karnej winnych w tej sprawie, gdyż Jan Burczyk ze swą bandą uzbrojony w dubeltówki i rewolwery dotychczas grasuje na wolności i ciągle biją ludzi. Dnia 30.XI.1933 r.

Następuje około 600 podpisów.

Młodzi katolicy w Wilnie.

(Dookoła Pax'u).

Jedną z najbardziej doniosłych, a bezwzględnie najpożądaną zmianą ideologiczną wśród wileńskiej młodzieży akademickiej, jest utworzenie się w latach ostatnich grupy młodych katolików, która już drugi rok wydaje swój miesięcznik *Pax*. Ruch ten zrodził się, jak przystało na szczerze, głęboko katolicki, ze źródeł uniwersalnych. Oto wileńskie „Odrodzenie” na U. S. B. zapragnęło, w warunkach najpodlejszych zorganizować u nas Porozumienie Akademickich Katolickich Stowarzyszeń (stąd *Paks*). Weszły tu: ciężkawe, acz bardzo dostojne sodalicje marjańskie, kosztowne katolickie korporacje, tradycyjnie katolickie organizacje mocarstwowe i t. p. Nietylko niełatwo, lecz prawie niemożliwie było na tak różnorodnej bazie, tkwiącej fundamentami niepodzielnie w przeszłości, zainaugurować ruch młodych katolików. Przyszła jednak widać z pomocą im luźna a papierowa spójnia tych zrzeszeń, z których każde pozostało nadal sobą, stworzona zaś podówczas trybuna słowa drukowanego, w postaci *Pax'u*, bardzo się przydała, bo stała się punktem wypadowym i ośrodkiem dla tych, co w owem szerszym gronie poczuli szlachetną ambicję zadokumentować, według sił i możliwości, przed ogółem ważkość doktryny katolickiej, dla rozwiązania powodzi spadłych na ludzkość powojenną i gnębiących ją zagadnień społeczno-moralnych.

Nigdzie poszukiwanie nowych dróg i nowych rozwiązań, co jest przecie istotą każdego ruchu, a więc i młodych katolików, nie jest tak trudne a niebezpieczne jak dla wierzącego katolika! Dla czego—jasne. Trzeba poprostu podziwiać ofiarność, męstwo i głęboką wiarę w słuszność przesłanek tej garstki młodzieży katolickiej, którą czeka jeszcze najtrudniejsza do przebycia droga. Mściwa a zaciekle endecja nie daruje śmiałkom ich kroku, nieliczni, zabiegający dziś o łaski ordynarjatu, mocarstwowcy, nie przestaną czekać, by powinęła się noga ich młodszemu przeciwnikom, lewica akademicka, niezależnie od swej barwy, też nie powstrzyma się piętnowania ich mianem sług kleru i jeszcze gorzej.

„Przeгляд Wileński” zawsze doceniał w pełni znaczenie szczerze a głęboko ideowego ruchu katolickiego w naszym kraju, zwłaszcza wśród młodych katolików, którzy dali już dowód, że umieją doreszty wyzbyć się tak ohydny w swem zakłamaniu pod-

szywania się endecji pod katolicyzm, jak też mało lepszego w swych intencjach podpierania nim monarchizmu, obszarnictwa i kapitalizmu, indywidualnego i klasowego. Niechże wolno nam będzie dlatego wypowiedzieć tu kilka podyktowanych życziwą troską o rozwój, wzrost i rozkwit w Wilnie ruchu młodych katolików słów, uwag i życzeń.

1. *Zagadnienie prawdy dla katolików ma górować przed wszelkiem innym.* Pewien lord wydał swego czasu bankiet ku czci kard. Newmanna i sądził, że najwięcej ująć gościa potrafi, gdy wzniesie toast: *Niech żyje Papiież!* Jakież było zdziwienie gospodarza, gdy kardynał zakończył swą odpowiedź słowami: *Niech żyje Prawda!*... W stosunku do najwyższego w kościele autorytetu winna każdego katolika obowiązywać prawda. Tymczasem wśród katolików, duchownych i świeckich, nie brak też zelantów, którzy każdego nowoobranego papieża mają zwyczaj obrabiać z punktu pod bronz, stale używają o nim tylko superlatywów, gotowiby nieomylności jego rozciągnąć do nominacji każdego *monsignora* i t.d.i.t.d. Ta swoista *papolatryja* sięga samego Rzymu i nawet szpalty oficjalnego „*Osservatore Romano*” nadmierne często znajdujemy wypełnione opisami nieskończonych po całym świecie obchodów papieskich, których organizatorzy urządzają tu jakby popisy publiczne—jedni przed drugimi—swej obchodowej emulacji. Że niejeden usiłuje tą drogą wybić się naprzód, dowodzić nie trzeba. Przechodzi wszelkie pojęcie, jak gorąco nieraz duchowni łowcy tytułów i odznaczeń pożądamy tych akcesorjów. Jakie tragedje na tem tle przeżywają! Jest dowcip, że jeśliby Chrystus przyszedł dziś na ziemię, strofowałby swych uczniów za lubowanie się w tytule *monsignora* tak, jak ongi Żydów starozakonnnych za słabość do nazwy *Rabbi*. Szczególnie Francuzi skłonni są do przekraczania miary właściwej w kulcie papieża. Swego czasu *La Croix* próbował wprowadzić do obiegu tytuł dla Ojca św. *vice Deus*, a nie jest rzadkością w aprobowanych dewocjonaljach francuskich taki zwrot: *La dévotion au Vicaire du Christ est dévotion envers Jésus Christ!*... Oba przykłady *dévotion au Pape* mówią za siebie. Świeżo widzieliśmy w „Przewodniku Katolickim” podobiznę odświętnie na uroczystość papieską przystrojonego kościoła w Lesznie, z portretem papieża w... *wielkim ołtarzu, ponad tabernaculum i świecami!*... Wolno i trzeba katolikowi być wdzięcznym Opatrzności za to, że na przełomie stuleci tiara zdobyła tak godne skronie, jak Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i obecnie Piusa XI, lecz należy też pamiętać, że jesteśmy *Christiani*, a nie papiści.

Lecz nie kończy się jeszcze na tem obowiązujące katolika zagadnienie prawdy. Czyż społeczeństwo, którego mentalność jawnie wzdyga się przed podjęciem zalecanej mu dziś przez Stolicę Ap. misji, jak np. społeczeństwo polskie wobec akcji unjonistycznej, nie powinno było szczerze, a w porę odpowiedzieć: *Beatissime Pater. My Polacy łacinnicy, nie mamy prawa ukrywać się przed Tobą, że nie żyjemy najmniejszego przekonania do akcji unijnej w obrządku wschodnim i do pracy w tym duchu. Dlatego najpokorniej prosimy Ciebie, Ojczy święty, abys nie wkładał na nas tych niemożliwych ciężarów i obowiązków. Wszak ad impossibilia nemo tenetur. Pozwól zato nam nawracać prawosławnych na obrządek łaciński.*

Nie uczyniono tego i—skutek nie kazał długo czekać na siebie. Oto moc niedomówień, nieszczerości, kłamstwa, obłudy, dwoistości przyłgnęło do świętej *in se* sprawy! Zakłamanie straszliwe wpro-

dziło zamęt w szeregi oddanego u nas endecji kleru łacińskiego i złamało niejedną jednostkę mniej ugruntowaną pośród kleru wschodniego. Tak się mści podeptanie prawdy.

2. *Zagadnienie wolności Kościoła ma dla katolika znaczenie pierwszorzędne.* Gdy mowa o wolności Kościoła, ma się na myśli najczęściej nieskrępowanie jego zewnętrzne. Sprawa to ważna, lecz nierównie rzeczą ważniejszą jest wolność Kościoła wewnętrzna (niejako konjunkuralna). Tej wolności sprzeciwiają się ciężące na Kościele, od zarania jego istnienia po dzień dzisiejszy, przeróżne serwituty. Znamy z historii kościelnej serwituty na rzecz cesarzy rzymskich, potem cesarzy niemieckich, królów francuskich, oświeconego absolutyzmu, dalej serwituty *in bonum* albo zasady monarchicznej, albo reakcji społecznej: tu nacjonalizmu zwycięskiego, tam kapitalizmu klasowego, gdzieindziej państwa nowożytnego i t. d. bez końca. Gdy się to dobrze sobie uprzytomni, ciśnię na usta wołanie: *Kiedyż Ty, Kościele Boży i Chrystusowy, byłeś naprawdę całkowicie wolny i mogłeś jedynie pełnić zleconą Ci przez Założyciela misję, nie płacąc żadnych serwitutów przeróżnym ziemskim potęgom i potentatom?!*... Oczywiście, były i takie chwile dziejowe, lecz czy było ich dużo?... A nie już niema gorszego (*quo peius cogitari nequit*), niż wysługiwanie się Kościoła nacjonalizmowi. Klasycznym tego przykładem od wieków był i jest Kościół u nas, gdzie musi *en masse* pełnić zaiste niesławną rolę — wielkiej przetwórni, przerabiającej surowiec mniejszości narodowościowych na Polaków. Tu wyznacza się mu łaskawie obowiązek dozoru nad całością latyfundiów i nienaruszalnością safesów, lub zaprzęga się do wychowywania dynastji przyszłych królewiat... Tam żąda się odeń ciągle świadczeń moralnych i sankcyj na rzecz nowożytnego państwa, wyznającego najczęściej zasadę: *ni Dieu, ni diable*. Nierozstrzygniętą do dziś zostaje sprawa, czy (i o ile) warto Kościołowi posługiwać się pomocą policji i władz bezpieczeństwa, gdy chodzi o brak woli do breju jakiegoś katolika do spełnienia pewnego obowiązku, wymagającego odpowiedniego wewnętrznego, a nie mechanicznego tylko ustosunkowania się. Przy mus moralny wart akurat tyle, co i fizyczny.

*

Mówiąc o ruchu młodych katolików, chciałoby się poruszyć jedną bolączkę nauki katolickiej, uwidoczniającą się w brakach tematyki katolickiej. Cóż np. częstszego w Kościele katolickim od sakramentu pokuty (spowiedź), tymczasem daremno byś szukał wyczerpująco opracowanych takich tematów, jak *filozofja spowiedzi, historia spowiedzi, psychologja spowiedzi, pedagogika spowiedzi, metodyka spowiedzi* i wielu, wielu innych. W ciągu paru tysięcy lat napisano krocie rzeczy, nieraz dziwnie, a bardzo bezwartościowych, a tych aktualnych tematów nie tknięto zupełnie lub tylko b. niedostatecznie i fragmentarycznie. To mała próbka tego, co jest jeszcze do zrobienia.

Pax. w artykule *O uczciwym stosunku do kleru*, wytknął części kleru naszego uleganie seksualizmowi. Chcąc być delikatnym, autor stał się dwuznacznym. Zbyt rozległym bowiem pojęciem jest seksualizm, by nie można było podciągnąć pod to określenie tak wszelkiej zdrożności, jak też najnaturalniejszych objawów i odruchów tego potężnego instynktu. Przytem autor zupełnie nie uwzględnił tego momentu, że nierówne są tu całkiem możli-

wości i szanse autora laika i autora księdza. Jest to całkiem rozmowa z niemym. Nie przyjęto jeszcze u nas, by ksiądz mówił lub pisał głośno a szczerze o kobiecie. *Ksiądz winien kobiety zgoła nie dostrzegać na świecie*. I im zgrabniej to czyni, tem więcej jest uważany przez świat i władzę za będącego w porządku. Zresztą, co miałby on tu do powiedzenia, skoro z roku na rok, słyszy tylko na rekolekcjach, że kobieta, to *brama szatana* (Tertuljan), *delectabile malum* i in. równie jednostronne określenia, którym się przypisuje magiczną moc oddalania pokus od dusz kapłańskich i zakonnych. Tedy sama rycerkość wymaga od każdego, by nie wzywał niemego do dyskursu i pojedynku słownego. Wolno jednak nam wyrazić życzenie, by celibat nietylko był nakazem Kościoła, lecz też *aktem wolnej woli* przystępujących do święceń wyższych kandydatów. Podniesie to tylko jego wartość i pomoże do sublimacji popędu płciowego.

*

Zadaniem młodych katolików w Wilnie i gdzieindziej być winno przywrócenie katolicyzmowi u nas ducha uniwersalistycznego, który u nas *de facto* prawie zupełnie zeń uleciał. Katolicyzm *sine catholicitate* jest czemś zwierztałem, jest tylko funkcją narodu lub państwa, co nie może być przeciwieństwem jego zadaniem. Pewien kapłan wschodni, zamieszkały oddawna w Rzymie, miał zwyczaj mawiać: *Poliaki—katoliki?!... Nu czto wy?!... Połnotie!... Kakijeż tam oni katoliki?!... Oczywiście, przejawskrawienie. Lecz zbyt dziwić się nie należy, że polska wiara* takie właśnie wrażenie robiła na starym już Rosjaninie, który długo może musiał walczyć z sobą, aż zrozumiał, że poza *polską wiarą*, jest jeszcze na świecie naprawdę katolicka, że *ancilla endeciae*, to jeszcze nie *Ecclesia universalis!*...

Niech więc nie trwoży młodych katolików w Wilnie, że tyle się piętrzy jeszcze na ich drodze trudności. Niech się szykują z męstwem a nadzieją *ad praelianda praelia Domini*. Jeśli nie w kraju, to zagranicą znajdą zawsze duchem pokrewne im środowiska katolickie, wyznające pospołu z nimi katolicyzm dynamiczny (odrodzeńczy), a nie statyczny (rutynowy). Niech nie podcina im skrzydeł wrogi Pax'owi jazgot słowa żywego i drukowanego, niech nie myli bezzębne *nie uchodź!*

Melius est, ut scandalum oriatur, quam ut veritas reticeatur (św. Grzegorz Wielki).

P. Kantryba.

(Przyp. Red.). Powyższą ocenę ruchu młodych katolików w Wilnie zamieszczamy jako wyraz subiektywnych poglądów autora. Nie czynimy żadnych zastrzeżeń zasadniczych, wydaje się nam jednakże, że autor dopatrywał się w tym ruchu takich cech i pierwiastków, jakie pragnąłby w nim widzieć, a nie tych, jakie w nim już tkwią. Być może, że się mylimy, ale mamy wrażenie, że „Pax”, jako pismo, odzwierciedlające dążenia i zapatrywania młodych katolików w Wilnie, dość dalekie jest od przypisywanych im przez autora inklinacji w kierunku walki o wolność wewnętrzną Kościoła i oczyszczenie go od „serwitutów na rzecz ziemskich potęg”.

Świadczy o tem notatka w przedostatnim numerze „Pax'u” p. t. „Uspołecznienie”, wytykająca duchowieństwu obojętność w sprawie propagandy na rzecz L.O.P.P. Zachęcanie duchowieństwa do akcji o charakterze wyraźnie militarnym nie wiąże się w żaden sposób z ideologią, której tak gorącym rzecznikiem jest autor.

Prosta droga a kulawe rozumowanie.

Jest to zajęcie najzupełniej jałowe krytykować projekt przesadzony i nieodwołalny. Czy podoba się komu pomysł ustawienia Mickiewicza na głowie Światowida, czy nie—to nie może już mieć żadnego znaczenia. Czy komu szkoda drzew i ogrodu przy placu Orzeszkowej, czy nie—to też jest rzeczą obojętną. Wyrok już zapadł, a niema instancji, któraby go mogła zmienić. Można zakląć ciszej lub głośnie, można z rezygnacją zwiesić głowę, ale zapobiec klęsce nie sposób. Trudno jednakże milczeć, gdy ktoś usiłuje ratować sytuację przeciwną argumentacją. To irytuje.

Irytującą jest obrona projektu, której się podjął inż. architekt Mieszkowski na łamach „Kurjera Wil.” z d. 6 b. m. Zdaniem tego „specjalisty” wybór miejsca na pomnik jest niezmiernie trafny i szczęśliwy. Twierdzi on, że perspektywa ul. A. Mickiewicza, nieprzyjemna z powodu pochyłości terenu, wygra przez przepołowienie jej w punkcie bliskim do największego wzniesienia wskutek ustawienia w tem miejscu pomnika. Że monumentalny wspaniały fronton katedry, zamykający perspektywę ul. Mickiewicza, będzie niewidoczny dla przechodnia, zmiernego od strony Łukiszek ku placowi Katedralnemu — to p. architekta nie obchodzi. Względy praktyczne również go nie wzruszają.

„Ruch kołowy — pisze p. Mieszkowski — będzie odbywał się okrężnie naokoło pomnika. Musi się on odbywać dla powagi monumentu w pewnej odległości od niego, tak jak w Paryżu na placu Gwiazdy (l'Étoile) koło mogiły nieznanego żołnierza pod napoleońskim łukiem triumfalnym”.

Ależ okrągły plac Gwiazdy nie jest położony na jakiejś jednej ruchliwej arterji miasta, lecz leży u wylotu kilku ruchliwych ulic. W takich wypadkach prosty przejazd przez plac oznaczałoby zogniskowanie całego ruchu olbrzymiego w centrum placu, co jest nie do pomyślenia. Analogja to całkiem chybiona, bo wówczas gdy w paryskim przykładzie tam rozproszenie ruchu po całym placu ułatwia poruszanie się pojazdów — to przy słabym ruchu w Wilnie każdy szofer i doróżkarz będzie zmuszony zwolnić tempo jazdy, by dokonać potrzebnych zakrętów i przedłużyć drogę. Przedłuży w czasie i przestrzeni, bez żadnej potrzeby. Najdosadniej zaś odczuje tę inowację zwykły przechodzień, który będzie musiał w drodze do pracy czy z pracy przedłużyć sobie drogę o kilkadziesiąt metrów dziennie. Pozorny drobiazg ten posiada jednak swoją wymowę.

Stawianie pomników przy zbiegu ulic i na placach nie jest nowością, lecz eksperyment wileński przegrodzenia wąskiej ulicy pomnikiem, by potem zdaleka go omijać, jest inowacją bezsporną.

Możnaby przeciwko wyborowi miejsca dla pomnika szukać innych argumentów, gdyby sam p. Mieszkowski nie obalił jednym zamachem swoich własnych wywodów o wartości tego wyboru. W tymże artykule bowiem czytamy:

„Jednak ulice muszą być proste, a w większych miastach do jakich zalicza się i Wilno, muszą siłą rzeczy być i długie. Jest to logiczną koniecznością, bo linja prosta jest drogą najkrótszą, a przecież w nowoczesnym życiu człowiek musi chodzić najkrótszemi drogami; czas, w którym przebywamy drogę z mieszkania do miejsca pracy, musi być możliwie najkrótszy”.

Świetnie! Czegoż chcieć więcej? Ale dlaczegoż ta prosta prawda nie ma obowiązywać Komitetu budowy pomnika, a przedewszystkiem zwolennika projektu Kuny — p. Mieszkowskiego?

Możnaby było tej niekonsekwencji i tej kwestji nie poruszać wogóle, gdyby nie to, że może za parę tygodni pomimo „logicznej konieczności” przestaniemy idąc ulicą Mickiewicza „chodzić najkrótszemi drogami”.

Nowi rusyfikatorzy.

Pismo nasze stało zawsze na stanowisku, że Rosjanie stanowią w kraju naszym odrębną mniejszość narodową. Stanowisko to niejednokrotnie było podkreślane z uznaniem przez prasę rosyjską w Wilnie i Warszawie. Nie uległo ono żadnej zmianie do tychczas. Wyrazem jego był zawsze negatywny stosunek do ciągłych a histerycznych napaści wileńskiego „Słowa”, zwłaszcza w *żyrowicko-unickich* artykułach, na rzekomo szerzoną przez akcję neounijną rusyfikację. Ślepy bowiem tylko może nie dostrzegać że kraj nasz, obok pewnej ilości osiadłych tu od wieku Wielkorusów, liczy dziś bez porównania więcej od nich doszczętnie a bezpowrotnie zrusyfikowanych Białorusinów (na Wołyniu takichże Ukraińców). Jest to fakt dla nas może (a zwłaszcza dla Białorusinów) nieprzyjemny, jednak zmuszający każdego realnego polityka do liczenia się z nim poważnie. Ma on swój odpowiednik w tej części Białorusinów, której polszczenie posunęło już tak daleko, że nawet najgorliwszy dziś białoruski aktywista przechodzi nad tem zjawiskiem do porządku dziennego.

Z powyższymi zdobyczami rusyfikacji musimy *volens nolens* się pogodzić. Co innego jest jednak fakt dokonany, a co innego dalsze postępy w tym kierunku.

Ale oto mamy dziś do zanotowania całkiem nowy objaw popierania rusyfikacji, i to przez czynniki, zdawałoby się, najmniej do tego powołane.

Niedaleko słynnych z działalności ks. kan. J. Borodzicza, a potem ks. dziekana R. Świrskiego Mior (w pow. Dziśnieńskim) położone jest miasteczko Czeresa. Ma ono cerkiew św. Mikołaja fundacji Radziwiłłów i zarząd gminny, a stanowi własność rodziny s. p. Adolfa Jełowickiego. Zamieszkuje je wraz z okolicami rdzenna ludność białoruska, ongi niezawodnie unicka, dziś prawosławna. Wiosną r. b. parafianie cerkwi czeresskiej rozpoczęli zbierać podpisy pod podaniem do władz duchownych o to, by cerkiewne nabożeństwo dodatkowe (kazania, ewent. pieśni) mogło się odbywać w języku macierzystym ludu tutejszego — białoruskim. Dobrze uzasadnione słuszne i aktualne żądanie. 1) Cerkiew prawosławna potrzebuje mocniej związać się z ludem swoim; 2) W interesie państwowym leży, by prawosławie wyzbyło się pokostu rosyjskiego i oparło się o tradycje miejscowe. 3) Za czasów Unji, jak wiadomo, w cerkwiach językiem dodatkowym był polski, a gdzieś indziej i białoruski (wykazały to badania ks. prof. Cz. Falkowskiego nad dziejami u nas jubileuszu w r. 1826). 4) Społeczeństwu polskiemu również nie można zależeć na konserwowaniu rosyjskości w Cerkwi prawosławnej. Słowem nic oczywistszego.

A stała się rzecz niesłychana i nieprawdopodobna. Właśnie donoszą nam z prowincji, że rezydujący w Miorach dziekan rz.-katolicki, dowiedziawszy się o prowadzonej akcji wśród tamtejszych prawosławnych Białorusinów, uważał za swój obowiązek duszpasterski względem Kościoła, a raczej patriotyczny i społeczny, instygować natychmiast z całym zapalem miejscową policję, osadników, gminę i in. czynniki, by za każdą cenę przeciwdziałali zbieraniu podpisów pod tą petycją. Zabiegi nie były bezskuteczne. Rozpoczęły się zaraz rewizje po domach prawosławnych w Czeressie i okolicach, pogróżki, szykany i inne niezawodne środki, któremi dysponują czynniki, nadające ton życiu obecnemu na prowincji. Akcji wprawdzie tą drogą nie powstrzy-

mano, nastraszone jednak jednostki małoduszne i mniej uświadomione. Lecz nie to jest najważniejszym. Białorusin jest cierpliwy i czekać będzie. Znacznie groźniejszy jest fakt, że ze środowiska polskiego wyłoniła się nowa odmiana rusyfikatorów, co jest zjawiskiem tak potwornym, iż brak słów na jego zakwalifikowanie. Może nas wyręczy w tem „Słowo”.
Alboruthenus.

El. Orzeszkowa a emancypantki litewskie.

W wielkanocnym „Zaułku Literackim i Artystycznym” dodatku do wileńskiego „Słowa” zamieszczono kilka listów El. Orzeszkowej do Cz. Jankowskiego, gdzie jest mowa o kontaktach powieściopisarki ze społeczeństwem litewskim. Wymagają one pewnych komentarzy.

W poprzedzającym napisanie tych listów okresie Orzeszkowa odwiedziła Wilno i tu, w mieszkaniu doktorostwa Dmochowskich przy dzisiejszej ul. Mickiewicza, wygłosiła odczyt, nawołując współobywatelki, tak Polki, jak Litwinki, i in., do wystąpienia w obronie przyznania praw obywatelskich kobiecie. Prelekcja ta zgromadziła liczny zastęp kobiet Polek, lecz nie zabrakło też Litwinek (E. Wilejszysowa i in.). Wywody powieściopisarki i protagonistki równouprawnienia kobiet posiadały czar sugestywny i podobały się wszystkim obecnym bez różnicy.

Mniej tylko przypadł do gustu Litwinkom pomysł wspólnego gremjalnego podpisania petycji. Wobec ogromnej przewagi nazwisk polskich, nazwiska litewskie czyniłyby wrażenie jakby doczepionych z łaski czy przypadkowo. Dlatego Litwinki podpisów pod petycją nie położyły, a jeśli, jak to widać z ogłoszonych listów Orzeszkowej, znalazło się pod nią nazwisko Wilejszysowej, to należy wytłumaczyć ten fakt tem, że żona s. p. inż. Piotra Wilejszysa była Polką i w życiu litewskim udziału nie brała.

Żadna w tej kwestji odezwa do społeczeństwa nie wyszła wtedy w Wilnie po litewsku.

Niezadługo potem, już samodzielnie zabrały głos w sprawie emancypacji kobiet dwie znane w Wilnie Litwinki — Pietkiewiczowa (*Bite*) i Żemaitisowa.

Chwila ówczesna nie sprzyjała niestety wystąpieniom solidarnym: był to już okres wypierania języka litewskiego z nabożeństwa dodatkowego w kościołach diecezji wileńskiej i jednocześnie ostrych walk przedwyborczych. Jednak Inicjatywa Orzeszkowej w Wilnie dobre naogół pozostała wspomnienie wśród miejscowego społeczeństwa litewskiego.

Gdy w kilka lat potem znakomita powieściopisarka zamknęła na wieki swe oczy, dr. Antoni Wilejszys powiózł do Grodna na pogrzeb jej piękny wieniec od Litwinów wileńskich, brał też udział łącznie ze s. p. prof. Kraujalisem w uroczystościach pogrzebowych i na wydanem przez komitet pogrzebowy przyjęciu.

Archiwista.

Nr. 6 „Przeгляdu Wileńskiego” z rozporządzenia Starosty Grodzkiego uległ konfiskacie za dwa ustępy: w artykule wstępnym oraz w artykule „Hymny narodowe i państwowe”.

Prenumeratom naszym rozesłaliśmy nowy nakład (Nr. 6-a) po usunięciu inkryminowanych ustępów.